

Ze starych dziejów Wałbrzycha i Szczawna-Zdroju Przyszły sex-agent służb specjalnych, po
zawodzie miłosnym — Kazjuno

Od autora: Oj, niełatwą miał drogę jeden z bohaterów opowieści Jarek Menowski, żeby zdystansować młodocianych playboyów braci Koryckich. Wiem, wiem, na razie jego dzieje nie wskazują na możliwość przebicia się do elit PRL. A kimże jak nie arystokracją tamtych czasów byli agenci wywiadu, na dodatek ci, którzy imponującym wyglądem i czarem osobistym mogli łamać serca płci pięknej - czyli sex-agenci. Czytajcie, czytajcie, jak zawiłe ścieżki wiodły Jarka, ku mało pobożnemu celowi. PS. Znowu proszę szanowną redakcję i adminów o poprawne sformatowanie tekstu...

Rozdział 25 Epilog romansu

Miesiąc po nieprzyjemnie wspominatej wizycie w mieszkaniu Wijas, Alek z bratem zorganizowali prywatkę. Pretekstem do hucznej imprezy miały być urodziny Radka. Z zaproszonym Jarkiem Menowskim bracia ustalili szczegóły związane z zakupem alkoholu. Schodząc z ganku domu Koryckich, Jarek nieoczekiwanie odwrócił się w stronę młodszego z braci.

– Ty już nie chodzisz z Tiną? – zapytał.

– Jest dla mnie za stara i... właściwie to już mnie z nią nic nie łączy – niechętnie odpowiedział Alek.

– Nie będziesz miał chyba pretensji, jak się za nią wezmę? Chciałbym ją przyprowadzić na imprezę – ożywił się starszy kolega.

– Daj spokój, to głupi pomysł – skrzywił się Alek. – Ona jeszcze do mnie wydzwaniała, nie dawała mi spokoju. Czasem wydaje mi się, że jest szurnięta.

– Chodzi mi tylko o ten wieczór. Nie mam z kim przyjść. Już ja się postaram, żeby znormalniała – powiedział Jarek i szelmowsko się uśmiechnął.

– Jak sobie to wyobrażasz? – zaniepokoił się z nieco kwaśną miną Alek.

– Trzeba po prostu wiedzieć, czego potrzebuje kobieta z wybujałym temperamentem.

Już na początku prywatki Alek, obserwujący spod oka Tinę, zaniepokoił się ilością wypijanego przez nią alkoholu. Była błada i wyraz jej twarzy nie wróżył nic dobrego. Rozparta w skórzanym klubowym fotelu obserwowała Alka. Usztywnionego Jarka Menowskiego, starającego się po dżentelmeńsku spełniać honory towarzysza wieczoru, traktowała jak zepsute powietrze.

– Naley mi jeszcze wódki – powiedziała, kiedy poprosił ją do tańca.

Z adapteru płynęły takty powolnego bluesa *Sommer time*. – Może później zatańczę – odpowiedziała niechętnie. Mówiąc to, spojrzała na zerkającego w jej stronę Alka.

– Ty masz ze mną zatańczyć – poderwała się nagle w jego stronę.

Speszony Korycki wzruszył ramionami i przepaszająco spojrzał na Jarka. Tina przytuliła się do niego, objęła go mocno za szyję.

– Masz się dzisiaj ze mną kochać – powiedziała na tyle głośno, że wszyscy to usłyszeli. Próbowła wtopić się wargami w jego usta, a gdy tego unikał, całowała go w szyję.

– Daj spokój – powiedział Alek i odsunął się na dystans, by nie mieć kontaktu z jej ciałem. Wtedy dobitnie zdał sobie sprawę, że ta patrząca na niego półprzytomnymi oczami młoda kobieta, jest mu zupełnie obca. Wzbudzała w nim odrazę. Kilkanaście minut później, kiedy unikając jej, usiadł w kuchni na wiklinowym fotelu, natarła na niego ponownie. Przedtem wyrwała się trzymającemu ją za rękę i usiłującemu powstrzymać Jarkowi.

– Ty dla mnie jesteś nikim! Z tobą nigdy nie chciałam mieć nic wspólnego! – krzyknęła. – Moim chłopakiem jest Korycki.

Chciała usiąść Alkowi na kolana, lecz gdy ten uskoczył z fotela, runęła na podłogę, wywracając fotel. Leżącą Tiną zaczęły wstrząsać drgawki. Dodatkową konsternację młodszego z braci Korycki wzbudziły wydobywające się z jej gardła, łkania przypominające wycie psa.

W POSZUKIWANIU ŻYCIOWYCH ATUTÓW

Rozdział 26 Jarek podejmuje próbę

Od czasu niefortunnej prywatki u Koryckich, Jarek Menowski czuł się przygnębiony. Jak Tina mogła mnie tak olać?

Kim jest ten Alek, że tak się w nim zabujała? – zadawał sobie pytania. – Jest lepszy, bo ma modniejsze i droższe ciuchy? Przecież, nie jest ode mnie przystojniejszy? – No tak, Koryccy zawsze mają przy sobie zawsze forszę, a dziwki lubią chłopaków przy kasie – zadręczał się. – Czy możliwe, żeby była pospolitą kurwą? Czuł też niechęć do grona znajomych rówieśników – przecież uczestnicy feralnej prywatki, mając poprzez kolegowanie się z Koryckimi poczucie przynależności do lokalnej młodzieżowej elity – widzieli jego uwodzicielską klęskę.

Jeszcze bardziej poczuł się poniżony parę dni później. Przechodząc koło hali spacerowej szczawieńskiego parku, spotkał Wruka kumpla Umińskiego.

– Co, słyszałem, że nie udało ci się przelecieć Tiny Wijas – zagadnął go ubrany w kremowy garnitur za paśnik. Osilek, wypowiadający szokujące Jarka słowa, miał przyklejony do twarzy ironiczny uśmieszek.

– Kto ci to powiedział? – zapytał ze złością Jarek, nagle czując oblewający go na twarzy pąs. – Przecież ciebie tam nie było.

– Wszyscy mówią, że zrobiłeś z siebie balona – odpowiedział, napinając mięśnie patrzący mu prosto w oczy atleta.

Przez moment drżący ze złości, Jarek miał ochotę trzasnąć go pięścią w twarz. Lecz umięśniona szczeka i przyczajone spojrzenie starszego kolegi wzbudzały w nim respekt.

– Ale nie przejmuj się. Ona ma nasrane w głowie. Wymyśliła sobie miłość do młodszego Koryckiego, tylko nie wie jednego. – Przecież on byłby nikim, gdyby nie jego starzy? Braciszkuje mają kasę, bo potrafią bajerować swoją matkę doktorkę. Doją z niej, ile się da.

Argumenty Wruka – jakoby o walorach braci Koryckich decydowały przede wszystkim pieniądze wydłużane od matki, wydały się Jarkowi przekonujące. Prawie całe dzieciństwo znosił bezsilnie upokorzenie z powodu braku matczynego wsparcia. Bolało go, jak bardzo macocha faworyzowała swoją córkę – przyrodną siostrę. Niejednokrotnie niespodziewanie wchodząc do kuchni, widział na kromkach Alinki plasterki ukrywanej przed nim szynki lub baleronu, nie raz dochodził do niego zapach chowanej przed nim czekolady i skórek po zjedzonych pomarańczach.

– Przecież ty też masz matkę – zaskoczyła go babcia, gdy pożałił się na macochę za ukrycie przed nim wytopionego ze słoniny smacznego smalcu ze skwarkami.

Usłyszał te słowa z ust matki ojca, po spotkaniu z Wrukiem – Starsza kobieta podsunęła mu pomysł, aby podjął próbę zmienienia swego życia.

Od pewnego czasu na nazwisko babci przychodziły co miesiąc pięćsetzłotowe przekazy pocztowe. Wysyłała je matka Jarka jako wsparcie dla syna na adres mieszkającej we wspólnym mieszkaniu, lubianej kiedyś teściowej. Wyklęta za romans i ucieczkę z *fryzjerskim fircykiem* – jak w domu Menowskich określano jej ówczesnego kochanka – musiała mieć p i e n i ą d z e – domyślał się Jarek. W dzieciństwie wysłuchiwał na temat matki steki wulgarnych epitetów, cedzonych po pijanemu przez ojca.

– Może spróbuj do niej pojechać? Chyba się ustatkowała. Może ją ruszyło sumienie i u niej będzie ci lepiej? – powiedziała babcia. – Skoro regularnie pomaga ci finansowo – to może oznaczać, że nieźle się jej powodzi.

* * *

Jak wygląda osoba, o której mówiono tyle złego? – myślał Jarek w pociągu do Ostrowca o matce. – Kim jest? – dręczyło go, gdy kluczył uliczkami o niższej, typowej dla byłego zaboru rosyjskiego zabudowie miasta w centralnej Polsce. Sprawdzając napisany na kartce adresu, zobaczył nowy ceglany dom. Stał chwilę przed furtką.

Pomocnik fryzjerski postawiłby taką willę? Coś się tu nie zgadza – zawahał się.

Z solidnej budy, opartej o mur domu, wyskoczył wściekle ujadający i szczerzący kły, potężny pies nieokreślonej rasy. Krocząc po betonowych płytach ścieżki prowadzącej do drzwi wejściowych, poczuł ulgę – mocny łańcuch uniemożliwiał psu wtopienie kłów w jego ciało i poszarpanie znoszonego ubrania.

– Ty jesteś moim synem? – odezwała się niepewnie ponętna kobieta o pełnym biuście i zbyt ostrym makijażu.

Świdrowała go oczami z rezerwą.

– Wyglądasz jak oberwaniec – dodała pewniej.

– Mama też nie wygląda na gwiazdę z wodewilu – odciął się Jarek.

– Kto ci kazał tu przyjechać? – zapytała, gdy posadziła go przy pokrytym ażurową serwetą, dużym stole.

Znajdowali się w salonie umeblowanym na wysoki połysk.

– Ten alkoholik... twój ojciec już wszystko przepił?

– Nie odpowiada mi w jego domu rola twojego bękarta. Tak mnie określa macocha. Oszczędzę ci określeń na twój temat, jakie często wysłuchuję – odpowiedział, spuszczać wzrok na różowe pompony, wyszywanych złotymi nićmi, pantofli na wysokich korkowych obcasach. – To ten firecyk zbudował ci taką chałupę? – zaatakował niezadowolony, że się za wcześniej uzewnętrzniał.

Przed starą zdziłą trzeba trzymać fason – skarcił się w myślach.

– Tylko o nim nie wspominaj – syknęła głośnym szeptem. – Zaraz tu wejdzie mój mąż... Ożenił się ze mną producent zelówek – dodała z dumą.

Zgrzytnęła i poruszyła się, odlana na kształt lwiej głowy, udająca złotą, klamka. W otwartych drzwiach stanął łysy grubas w świecącej imitacji jedwabnego szlafroka. Miał cerę o buraczkowym odcieniu.

– Chodź kochanie na dwa słowa – odezwał się charczącym głosem.

Matka, kręcąc kulistymi pośladkami, opiętymi ciasną spódnicą, wyszła za drzwi. Jeszcze nie całkiem je za sobą zamknęła, gdy Jarek usłyszał głos grubasa.

– Czego szuka w moim domu ten młody łachudra?

– To mój syn chamie. Mówiłam ci o nim – głośno odezwała się matka.

– To zmienia postać rzeczy – pojednawczo zachrypiał wyrobnik zelówek. – Kulawik jestem – z zakłopotaniem wykrztusił z siebie grubas, podchodząc do Jarka.

Podał Jarkowi chropawą w dotyku dłoń, przypominającą miękką spuchniętą bułkę.

– U mnie, kto nie pracuje, ten nie je. Mogę ciebie zatrudnić w moim zakładzie – zaskrzeczał mąż, podejrzliwie świdrując oczami przybysza.

Zakład okazał się brudnym zakurzonym barakiem. Po pierwszym tygodniu, mimo trudu zaaklimatyzowania się do pracy i hałasu pras sztancujących zelówki, Jarek zrobił dobre wrażenie. Jego zdolności manualne i sprężystość ruchów, spodobały się Kulawikowi, przychodzącemu doglądać – jak idzie robota. Młody barczysty przybysz ze Szczawna, siedząc na zydlu, szlifierką, potem papierem ściernym wygładzał boki, przynoszonych mu stert zelówek i układał je starannie w tekturowe pudła. Zamieszkał w pokoju z niezależnym wyjściem na ogród, na tyłach nieotynkowanego domu Kulawików. Pracował po dziewięć godzin dziennie z piętnastominutową przerwą na śniadanie i półgodziną na obiad. Z nieufnością odnosząca się do syna Kulawikowa, podawała mu rano kromki zawinięte w papier. Na ogół ze smalcem lub margaryną, dorzucała na obiad jabłko i kawałek końskiej kiełbasy lub parówkę.

Po dwóch tygodniach w niedzielę zaproszono go na obiad do salonu z błyszczącym nową politurą stołem, kredensem z kryształowymi szybami i krzesłami o nowych obiciach. Do stołu podawała garbata służąca Krycha. Był rosół, schabowy z ziemniakami i zasmażaną kapustą oraz kompot. Matka, której fryzjer nakręcił loki i utlenił włosy, zgodnie z jej życzeniem, chcąc upodobnić ją do Marilyn Monroe, sprawił, że przypominała Jarkowi podstarzałą prostytutkę. Z podobną do matki kobietą, trudniącą się nierządem widywał w Wałbrzychu u Dantesa. Kulawikowa wyjątkowo dbała, by uzupełniać bordową nalewką kieliszek, siedzącego przy stole tajemniczego gościa. Jarkowi, przedstawionemu jako siostrzeniec pani do-

mu, pozwoliła wypić jedną stopkę bordowego alkoholu.

– To był oficer UB, szwagier naczelnika skarbówki. Trzeba z nimi dobrze żyć. Zniszczyliby nas domiarem. Będzie cichym współnikiem męża. Chcemy szyc modne fasony butów – wyjaśniła synowi, kładąc na stole pryzmę książek. – Od jutra nie będziesz tu sam. Wstawiamy tu łóżko. Zamieszka z tobą pan Lelita. Sprowadzamy go z Warszawy. To mistrz od cholewkarstwa. Będę nosiła włoskie i francuskie szpilki własnej produkcji – klasnęła w dłonie, wypinając do przodu kształtny biust. – Ale uważaj na niego! Ma podobno problemy z alkoholem. Jakbyś zauważył, że pije – to od razu mi powiedz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 23.02.2021 07:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.